Rok V · Tarnów, dnia 7 lutego 1937 r. · Cena egz. 10 gr. · Nr 6

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Śmierć równa wszystkie stany społeczeństwa ludzkiego.

Popielec

Popiół na twojej głowie
Zaledwie ją opyli,
Jednak ta szczypta prochu
Tak nisko ci ją schyli...

Pamiętaj! gdy człek w pysze
O swej wielkości marzy,
To w oczach Boga tyle
Co szczypta prochu waży.

Trzeba mieć oczy otwarte

Niełatwo jest przekonać radykałów wiejskich, zwłaszcza spośród młodzieży, o ich błędnych, niebezpiecznych drogach i zamysłach. W żaden sposób nie dadzą oni sobie wytłumaczyć, że ich organizacje, przywódcy, pisma, dyskusje odciągają ich coraz bardziej od wiary, Kościoła, chrześcijańskiej moralności. Powiedzieć np. takiemu wiciowcowi, że jego związek walczy z religią, że on sam, odkąd do niego należy, coraz wyraźniej w swych zapatrywaniach społecznych i sympatiach politycznych zbacza na lewo i zbliża ku komunizmowi — to się napotka zazwyczaj na protest. Jak to? On komunistą? On występuje przeciwko religii, walczy z Bogiem? Czy nie chodzi w każdą niedzielę razem z innymi do kościoła? Czy kiedykolwiek otwarcie mówił, że Boga nie ma? Czy nie uznaje bożych przykazań? Czy wiciowcy głoszą, że np. wolno kraść, zabijać, poniewierać rodziców, krzywdzić drugich? Czy nie obchodzą w roku wszystkich katolickich świąt i uroczystości? Jakim więc prawem odmawia się im religijności, posądza o bezbożnictwo, kumanie się z socjalistami i komunistami?

Wobec takich oburzeń i argumentów niejeden z tych, co podobny zarzut młodym postępowcom stawiają, waha się, onieśmiela, wątpliwości i zastrzeżenia, jakie przeciwko organizacji podnosił — cofa i milknie.

Wielu z młodych w najlepszej wierze sądzi, iż organizacja ich jest w stosunku do religii i Kościoła bez zarzutu i nie spostrzega się, jak głębokich i niebezpiecznych przeobrażeń w ich religijnych pojęciach i wierzeniach, w ich postępowaniu i ocenianiu moralnej wartości czynów ludzkich, wpływ jej dokonuje. Nie można się temu zbytnio dziwić. Na wsi zarówno starsi, jak i młodzi zazwyczaj mylnie sobie przedstawiają działalność, występy i metody tych wszystkich bezbożnych, wolnomyślnych organizatorów, przywódców i wysłanników, o jakich słyszą i czytają, że się dziś wszędzie po całym świecie uwijają. Wyobrażają więc sobie, że tacy panowie w swych agitacjach, przemówieniach, od razu z całą otwartością i gwałtownością występują przeciw Bogu, Kościołowi, przykazaniom, nabożeństwom i t. d., że zwerbowanym w swe organizacje i szeregi członkom natychmiast nakazują zerwać z dotychczasowym życiem, pozbawić je wszystkich chrześcijańskich znamion, porzucić wszelkie praktyki religijne i stać się — stuprocentowym ateuszem. Jeśli zaś tego wprost nie mówią, a głoszą, że chłopa bronią — to trudno ich uważać za bezbożników. To tylko księża tak od nich odstraszają!

Tymczasem akcja tych chytrych i ambitnych ludzi, co tak sie dziś wsi i młodzieży wiejskiej na przywódców i obrońców narzucają, bo jest im potrzebna dla ich skrytych celów — jest całkiem inna. Wiedzą oni doskonale, że wyważyć i usunąć z duszy ludu wiarę, religie, która tam od wieków się rozkrzewiała i umocniła, jest zadaniem nie tak łatwym, by je można dokonać jednym zamachem. Wiedzą, że tu trzeba działać niezwykle ostrożnie, sprytnie, powoli. Tak też postępują. Starają się siłę, żywotność, wpływ religii na życie stopniowo zmniejszać, redukować.

W tym celu posługują się różnymi metodami. To raz oświadczają, że kwestie religijne nic ich nie obchodzą, że je zostawiają swobodnemu uznaniu każdego człowieka, że się nie zamierzają wcale wtrącać w sprawy sumienia i wyznania, a żądają tylko, by od wpływu religii, Kościoła uwolnić życie publiczne, szkolne, społeczne.

Niekiedy znów — przeciwnie — pod pretekstem głębszego, niby naukowego oświetlenia religii, jej istoty, powstania, rozwoju, nakazów i t. d. roztrząsają wybrane zagadnienia, jak np. stworzenie świata, pochodzenie człowieka, nieśmiertelności duszy, możliwości cudów, etyka seksualna i t. p. i te dowolnie, umyślnie, fałszywie przedstawiają i tłumaczą. W ten sposób zachowując pozory poważnego odnoszenia się do spraw wiary, niedostrzegalnie życie religijne w duszy mącą, osłabiają. Człowiek staje się z religijnie szczerego i żarliwego — ciepłym, letnim, wreszcie oziębłym, obojętnym.

Do tego właśnie stanu zobojętnienia, religijnego indyferentyzmu usiłują doprowadzić młode pokolenie ludowe ci przeróżni oświatowcy, agitatorzy i organizatorzy „Frontów Ludowych", „Zielonych Sztandarów", Wiciowców, T. U. R-ów, P. P. S-ów i innych radykalnych obozów i kierunków.

Do tego samego celu, t. j. do podważenia i ograniczenia roli i wpływu religii i Kościoła w życiu jednostek i społeczeństwa, do zwątlenia i zaniku wszelkich żarliwszych uczuć pobożności — zmierzają też te wszystkie zabiegi, artykuły, napaści, oszczerstwa, jakie przeciwko katolickiemu duchowieństwu kierownicy tych organizacyj stale skierowują. Postać proboszcza, wikarego, katechety jest zwykle głównym przedmiotem ich pogróżek, drwin, satyrycznych docinków i najszczerszej nienawiści. Najczęściej też usiłują oni poróżnić młodzież ludową z proboszczem, wywołać z początku drobne nieporozumienia i tarcia, później zaś otwartą z nim walkę.

Oczywiście, nauczeni przez swych dalekich i nieznanych mistrzów, zawsze w siebie i w drugich wpierają, że walczą nie z religią, tylko z osobą księdza. Tylko że w to tak oklepane i wykrętne tłumaczenie nikt już dziś nie wierzy. Sami zresztą najlepiej czują, jak to wojowanie z proboszczem wpływa na ich religijne usposobienie i podniesienie. Kruszeją w nich ostatnie ogniwa i przejawy wiary i pobożności, a ich miejsce zajmują nowe, odmienne nastroje, dążenia, zawzięte, nienawistne.

Na wąskim odcinku walki ze swym proboszczem można nadzwyczaj łatwo i prędko przegrać całą swą religijność, chrześcijańskość, postradać te wszystkie najcenniejsze swej duszy wartości, siły nawyki, umiłowania, jakie w niej rozbudzili i rozwinęli rodzice, wychowawcy, dobrzy koledzy, książki — i z szeregów wyznawców Chrystusa przejść do obozu wojujących bezbożników.

Zaiste żaden chyba z synów chłopskich o takim przejściu, o takiej zmianie frontu, nawet myśli nie dopuszczał. A jednak iluż ich już dziś jej w sumieniu i sercu dokonało...

Z tych niebezpiecznych przeobrażeń i straszliwych spustoszeń, jakich w religijnym życiu młodzieży te znane jej organizacje dokonują, najlepiej poznać i osadzić ich wartość, zasady, dążenia i cele. Trzeba tylko mieć oczy otwarte, umieć krytycznie, śmiało patrzeć i jasno, zdrowo, chłopskim rozumem myśleć i oceniać.

M. S.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ (Łuk. 18).

Onego czasu wziął z sobą Jezus dwunastu i rzekł im: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroki o Synie człowieczym: bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie". A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie zrozumieli, co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, że Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną"! A którzy szli naprzód, łukali nań, aby milczał. Lecz on tym więcej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną". A Jezus stanąwszy kazał go przywieść do siebie; a gdy się przybliżył, pytał go mówiąc: „Cóż chcesz, abym uczynił"? A on powiedział: „Panie! abym przejrzał"! A Jezus mu rzekł: „Przejrzyj! wiara twoja ciebie uzdrowiła". I natychmiast przejrzał i szedł za nim wielbiąc Boga. A lud wszystek, widząc to, dawał chwałę Bogu.

Skąd nasza religia?

W gazetach, obok mądrych rzeczy i wiadomości, można też nieraz znaleźć wielkie głupstwa. Czyż nie jest wielkim głupstwem takie ogłoszenie w jednej gazecie: „Poszukuje się milionera do bardzo dochodowego przedsiębiorstwa — chodzi o założenie religii". Nie wiem, czy się taki milioner zgłosił, czy nie — ale w każdym razie ciekawa by to była religia, założona przez milionerów! Lecz odsuńmy żarty na bok i postawmy sobie poważne pytanie: czy ludzie w ogóle mogą sami stworzyć prawdziwą religię? Czy ludzie mogą swoimi siłami dojść do należytego poznania Boga?

Z historii wiemy, że byli ludzie, nawet wśród pogan, którzy doszli swoim rozumem do tego przekonania, że jeden tylko może być Bóg — i starali się całkiem uczciwie temu Bogu służyć. Ale to były jednostki. Ogół ludzi nigdy do tego nie doszedł. W dawnych czasach, przed tysiącami lat, były ludy bardzo mądre i cywilizowane. Byli Egipcjanie, Indowie, Grecy, Rzymianie. Ludy te wykonały tak wielkie dzieła, że dzisiejsi ludzie muszą je podziwiać.

Ale religia u tych ludów stała nisko. Egipcjanie modlili się do byka i budowali mu wspaniałe świątynie. Indowie (Hindusi) sądzili, że dusze ludzkie po śmierci człowieka żyją nadal w zwierzętach, czy innych ludziach — tak ustawicznie wędrują i oczyszczają się, aż wreszcie znajdą upragnione wybawienie. Grecy i Rzymianie mieli całe gromady bogów. A ciekawi to byli bogowie. Tacy sami zbrodniarze, jak i ludzie. Nie tylko dobry i szlachetny człowiek, ale każdy drab i nieuczciwiec miał wśród bogów swego patrona i opiekuna. Mieli swego boga złodzieje, swojego mieli pijacy, nawet rozpustnicy mieli opiekunkę wśród bogiń. Starzy Fenicjanie bożkowi Molochowi składali na ofiarę dzieci i to wśród najokropniejszych męczarni.

Ale zarzucić może ktoś: W dawnych czasach mogło tak być z religią, ale dziś ludzie są mądrzy. Takich dziś nie ma, którzyby się modlili do byka, — czy więc dzisiejsi ludzie też nie mogliby wynaleźć dobrej religii. Rzeczywiście i w naszych czasach próbowali niektórzy stworzyć religię. Ale ogromne wśród nich panuje nieporozumienie. Gdy jeden mówił, że każdy człowiek i cały świat jest Bogiem, — to drugi twierdził, że żadnego Boga nie ma, a człowiek jest tylko lepiej rozwiniętym zwierzęciem. Gdy jedni pozwolili sobie wmówić takim mędrcom niestworzone rzeczy o duchach i świecie zagrobowym, drudzy głosili znowu, że nie ma żadnego życia za grobem i ze śmiercią wszystko się kończy. W ostatnim czasie chcą nawet w jednym kraju znowu wrócić do dawnej religii pogańskiej.

Wniosek z tego wszystkiego jest ten, że nawet dzisiejsi ludzie, mimo wielkiego rozumu, nie mogą stworzyć prawdziwej religii. Próbują i próbują — i nieraz kończy się wszystko na bardzo śmiesznych wynikach. Znana nam jest zabawa dziecinna, zwana „ciuciubabka". Jednemu dziecku zawiązuje się oczy i każe się mu łapać inne dzieci. Kręci się takie dziecko z zawiązanymi oczami na wszystkie strony, wyciąga przed siebie ręce — i zdaje mu się, że już kogoś chwyci, zaciska ręce — a tu nie ma nikogo. Można powiedzieć, że cała ludzkość bawiła się w ciągu długich wieków w ciuciubabkę; szukała i szukała prawdziwej religii i gdy się już zdawało, że coś znalazła — okazało się, że to jeszcze jedna więcej pomyłka. Zawiązane ma bowiem człowiek oczy, słaby ma rozum człowiek, gdy chodzi o tak ważną sprawę, jaką jest religia — i przy pomocy swojego rozumu w dziedzinie religijnej popełnia błędy i pomyłki.

Wiedział o tym Bóg i dlatego w dobroci swojej sam dał ludziom religię, sam ich pouczył, jak mają wierzyć i jak żyć. Już pierwszych ludzi pouczał o Bogu i o obowiązkach ludzkich względem Niego. W ciągu wieków naukę tę prowadził dalej przez patriarchów, Mojżesza i proroków. A w końcu przyszedł sam Syn Boży na ziemię — stał się człowiekiem i uczył ludzi prawdziwej religii. Odchodząc zaś od nas do nieba wysłał apostołów swoich na szeroki świat, aby uczyli prawdziwej religii. Po dziesięciu prawie wiekach przyszli następcy apostołów i do nas, Polaków i nauczyli nas prawdziwej religii. Tę religię mamy po dzień dzisiejszy.

Ceńmy sobie wiarę naszą i religię naszą katolicką, bo ona od Boga pochodzi — i do Boga prowadzi!

P.



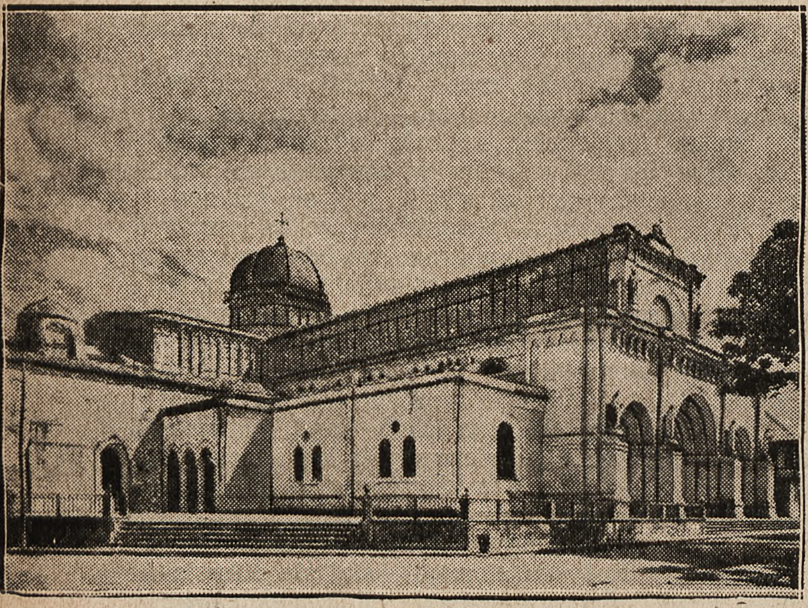
33 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Manili

Archipelag filipiński, położony na południowy wschód od Chin, liczy kilka tysięcy wysp i wysepek o powierzchni znacznie mniejszej od Polski. Największe wyspy nazywają się Luzon i Mindanao. Archipelag ten odkrył podróżnik Magalhaes w roku 1521 i dał mu nazwę Filipiny od króla Filipa II.

Dzięki pracom misyjnym Filipiny liczą około 12 milionów ochrzczonych na 13 i pół miliona ogólnej liczby mieszkańców, z czego 700 tysięcy wyznaje islam, który tu przynieśli Arabowie.

Wyspy zamieszkuje rasa malajska, pomieszana z Europejczykami. Ludność tubylcza trudni się uprawą ryżu i kukurydzy. Z Filipin sprowadza się orzechy kokosowe, ananasy, a olbrzymie lasy dostarczają kauczuku i gutaperki.

Miasto Manila, zbudowane na wyspie Luzon, liczy obecnie około 300 tys. mieszkańców. Rzeka Pasig dzieli Manilę na stare miasto z licznymi kościołami, zbudowane przez Hiszpanów i nowe uprzemysłowione i zamieszkałe przez Amerykanów.



Katedra w Manili.
(Z pierwotnej, wzniesionej w r. 1581, katedry wskutek częstych na Filipinach trzęsień ziemi, dziś nie ma śladu. Obecny kościół, wzniesiony na gruzach dawnego, datuje się z r. 1879).

W tym mieście odbywa się w dniach od 3 do 7 lutego 33 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. We wspaniałej esplanadzie de Luneta, które może pomieścić pół miliona ludzi, zbudowano tuż nad brzegiem portu olbrzymi ołtarz, zamknięty w kryształowej kapliczce, gdzie odbywają się uroczystości kongresowe.

Na Kongres zjechali się przedstawiciele różnych narodów.

Z Krakowa bierze udział w Kongresie JE. Książę Metropolita Sapieha.

Dnia 2 lutego duchowieństwo tamtejsze, prezydent i komisarz amerykański przyjmowali legata papieskiego JE. Kardynała Dougherty.

Punktem kulminacyjnym uroczystości kongresowych w Manili będzie nabożeństwo, celebrowane dnia 7 lutego w niedzielę przez Legata papieskiego i procesja na przestrzeni 3 klm., która się zakończy około godz. 8 wieczór (u nas wtedy będzie południe) błogosławieństwem Ojca św.

Łączmy się duchem z hołdami odległych ludów, składanymi Chrystusowi Eucharystycznemu. **R.**

Warunki osadnictwa w Brazylii

Polska Liga Morska i Kolonialna posiada w Brazylii w stanie Parana kolonię „Morska Wola". Osada ta leży na północny zachód od stolicy stanu Kurytyby, w odległości 167 klm. od stacji kolejowej Ponta-Grossa, z którą jest połączona komunikacją autobusową. Otaczają ją stare, polskie osiedla, klimat posiada umiarkowany i zdrowy, Polacy łatwo się do niego przyzwyczajają.

Teren „Morskiej Woli" lekko górzysty, jest porośnięty lasami. Jedna działka osadnicza obejmuje 25 hektarów ziemi, z czego półtora hektara jest na przybycie kolonisty oczyszczona z lasów. Urodzajna ziemia tej osady nadaje się nie tylko pod zasiew wszelkich zbóż, ale i pod plantację trzciny cukrowej, bawełny, winorośli i drzew owocowych. Osada posiada już własną szkołę, lekarza, aptekę, Towarzystwo Rolnicze.

Na „Morską Wolę" mogą wyjeżdżać tylko rodziny rolnicze z Polski, składające się przynajmniej z 3 osób w wieku od 18—40 lat. Każda rodzina może nabyć najwięcej 3 działki. Cena jednej o powierzchni 25 ha wynosi około 580 zł. Za przygotowanie działki płaci się około 126 zł. Zadatek wpłaca się w Polsce (50%) około 353 zł., pozostałą kwotę spłaca się w Brazylii w ratach rocznych. Przez pierwsze trzy lata płaci kolonista podatek jedynie od wozu, którym jeździ do miasta, około 1 zł. 20 gr. rocznie. Na wyżywienie swej rodziny w pierwszych 6 miesiącach musi posiadać osadnik około 270 zł. Koszty przejazdu 3 dorosłych osób do portu brazylijskiego wynoszą 2.002 zł. 50 gr., z portu na osadę 79 zł. 50 gr., paszporty 21 zł. Łączna suma, jaką rodzina osadnicza, składająca się z 3 osób, powinna mieć przed wyjazdem do Brazylii, wynosi 2.726 zł. Osadnicy mają prawo do bezpłatnego przewiezienia po 100 kg. bagażu na każdą dorosłą osobę.

Kandydaci na wyjazd winni się zgłaszać do lokalnych Oddz. Ligi Morskiej i Kolonialnej, lub wprost do Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie, ul. Króla Alberta 7.

Bliższych informacyj udziela Oddział L. M. K. naucz. szkół średnich w I. gimn. w Tarnowie, lub miejscowe placówki L. M. K. po szkołach.

Godzina Święta

JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski zarządził na terenie Diecezji Tarnowskiej zamiast akademii ku uczczeniu 15-lecia koronacji Ojca św. godzinną adorację Najśw. Sakramentu, „o zdrowie i długie a szczęśliwe rządy dla Najlepszego naszego Ojca wspólnego".

„Najmilszym podarkiem dla Ojca św., — pisze Ksiądz Biskup w rozporządzeniu — będzie **Godzina Święta** dnia 14 lutego w całej diecezji w każdym kościele, w każdej kaplicy świeckiej i zakonnej. Adorować będziemy Pana Jezusa w monstrancji wystawionej, odmówimy cząstkę różańca św., odśpiewamy litanię do Najśw. Serca Jezusowego, a kapłani wygłoszą odpowiednie kazanie".

KALENDARZYK

Luty

7. N. **Zapustna. Św. Romuald,** syn znakomitego szlachcica z Rawenny. Założył zakon pokutniczy, Kamedułów. Zmarł w r. 1027.

8. P. **Św. Jan z Matty** skończył studia teolog. w Paryżu. Założył zakon Trynitarzy dla wykupu chrześcijan z niewoli muzułmańskiej. Zmarł w r. 1213.

9. W. **Św. Cyryl Aleksandryjski,** biskup, Doktor Kościoła, walczył słowem i pismem z herezją Nestoriusza. Jako delegat papieski przewodniczył na soborze Efeskim. Umarł w r. 444.

Św. Apolonia (zob. osobny artykuł).

10. Ś. **Popielec, Św. Scholastyka,** siostra św. Benedykta była założycielką zakonu P. P. Benedyktynek. Umarła w r. 543.

11. C. **Objawienie Najśw. Marii Panny w Lourdes.** Tysiączne cuda zdziałane na tym miejscu, gdzie 11 lutego 1859 r. objawiła się św. Bernadecie N. P. Maria skłoniły Kościół do ustanowienia osobnego święta.

12. P. **Ś. Ś. 7 Założycieli Zgrom. Serwitów,** których zadaniem było oddawanie się pokucie, umartwieniom i postom. Kanonizowani przez Leona XIII w r. 1888.

13. S. **Św. Aniela z Foligno** żyła we Włoszech. Miała liczne objawienia. Zmarła w r. 1309.

Patronka dentystów

O życiu i śmierci św. Apolonii dowiadujemy się z kilku wierszy listu biskupa Dionizego z Aleksandrii, które zamykają historyczną prawdę. Jesteśmy w mieście wśród wielkiej wrzawy i podniecenia, bo pogański wróżbita przepowiedział miastu nieszczęście. Wszyscy wskazują na chrześcijan, jako winowajców, którzy swoją religią obrazili boginię Izis i sprowadzą nieszczęście. Podszczuwane pospólstwo atakuje domy chrześcijan, grabi rzeczy kosztowniejsze, niszczy urządzenia domowe, wyrzuca sprzęty na ulicę i pali je. Starca imieniem Metras wlecze gawiedź przez miasto, wydziera mu oczy i za bramami miasta kamieniami zabija. Podobnego losu doświadcza chrześcijanka Kwinta, którą przed ukamienowaniem, wśród szyderstw, wleczono za nogi przez ulice. Trzecią ofiarą tego krwawego dnia jest Apolonia. Pochwyciła ją tłuszcza i zawlokła prrzed kamienne bałwany, nakazując złożyć im ofiary, a lżyć Chrystusa. Nie uczyniła tego, więc bito ją pięściami po twarzy tak silnie, że połamano jej szczęki i powybijano wszystkie zęby. Skrwawioną wyprowadzono potem za miasto, zapalono stos i zmuszano lżyć Chrystusa. Apolonia wolała iść na stos, niż wyrzec się Boga. Została spalona żywcem w roku 250 za panowania Decjusza. Wielu pogan nawróciło się na widok jej męstwa. Od niepamiętnych czasów wierni wzywają jej pomocy przy bólach zębów. Św. Apolonia jest patronką dentystów.

Stan obecny kultu bł. Kingi w diecezji tarnowskiej

(Dokończenie z nru 4).

5. **Procesje i pielgrzymki z całego Podkarpacia.** Z sąsiednich parafij przybywają procesje z księżmi, z dalszych mniejsze lub większe kompanie z przewodnikami świeckimi, z jeszcze dalszych pojedyncze grupy osób.

6. **Szkoły.** W Starym Sączu pryw. gimnazjum żeńskie. Bochnia: szkoła żeńska. Tarnów: pryw. gimnazjum żeńskie. Mielec: szkoła żeńska. Podegrodzie: szkoła gospodyń wiejskich.

7. **Ulice.** W Starym i w Nowym Sączu. Plac koło kościoła w Bochni.

8. **Łaski zgłosiły:** Żeleźnikowa, Nowy Sącz, Kamionka Wielka, Łącko, Jazowsko, Kamionka Mała, Ujanowice, Łysa Góra, Żdżarzec, Łączki Kucharskie, Mędrzechów, Podole, Bobowa, Zbylitowska Góra.

Najwięcej łask zgłaszają do klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu. W roku 1936 zgłoszono ich 67.

9. **Szczególniejsze objawy kultu.**

Od 1 maja do 31 grudnia 1936 wydały i przesłały PP. Klaryski w Starym Sączu 1875 flaszek wody ze źródełka bł. Kingi sprzedały 11.000 obrazków bł. Kingi, nadto wiele medalików i broszurek.

W miesiącach letnich (czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień) 2—3 wycieczki tygodniowo oglądały pamiątki po bł. Kindze, osoby zaś pojedyncze 2—3 razy dziennie.

W grocie bł. Kingi w Pieninach odbywa się corocznie z okazji odpustu w lipcu uroczyste nabożeństwo przy licznym udziale okolicznej ludności, turystów i kuracjuszów. Pustelnik, osiadły tamże, sprzedaje obrazki i broszurki turystom, którzy unoszą ze sobą wspomnienia i kult bł. Kingi.

Ujanowice: Parafia z dóbr bł. Kingi. Parafianie uważają bł. Kingę za Patronkę i Panią. Stamtąd, mimo odległości 30 klm., przybywa corocznie do grobu bł. Kingi liczna kompania.

Rajbrot: Każde dziecko wie, że kościół fundowała bł. Kinga i o tym piszą zadania szkolne. Modlą się o kanonizację. Podłoże do ożywienia kultu bardzo dobre.

Wojnicz: Tradycja przejazdu bł. Kingi. Akademie, referaty, obrazki. Chorzy odmawiają nowennę i używają wody ze źródełka. Budzi się pragnienie kanonizacji.

Okocim: Grano „Królowa Tatr" i odczyt w szkole gospodyń.

Olszyny: Życiorys bł. Kingi chętnie czytają.

Żdżarzec: Ludzie często się modlą i całują relikwie bł. Kingi.

Trzęsówka: Każde dziecko szkolne zna żywot bł. Kingi. Dziewiczą królowę Polski wszyscy bardzo kochają.

Tarnów: W gimnazjum żeńskim bł. Kingi są dwa obrazy i figura. Co roku 16 października odbywa się uroczyste nabożeństwo i akademia, składająca się z odczytów, deklamacyj, pieśni i utworów scenicznych. Raz odegrano w Sokole „Kinga wśród ludu".

Podobną sztukę odgrywano w Nowym i Starym Sączu.

Szczepanów: Anna Lisówna złożyła ofiarę z życia dla sprawy kanonizacji bł. Kingi. Wkrótce też umarła w 1923 r.

Kamionka Mała: Wielkie przywiązanie ludności do bł. Kingi i jej obrazu w kościele.

Wola Przemykowska: Ludzie modlą się przed figurą bł. Kingi. Cześć jej ciągle wzrasta.

Ten obraz kultu bł. Kingi w naszej diecezji, zestawiony ze sprawozdań na podstawie ankiety, ogłoszonej w Kurendzie IV. i XI. 1935 r., acz może niezupełny, odsłania nam wiele pocieszających objawów, które dla innych parafij będą skuteczną zachętą do obudzenia i rozwoju kultu naszej kochanej Patronki.



Z poświęcenia sztandaru Apostolstwa Modlitwy w Łososinie Górnej.

Jak wydawałem gazetę rolniczą

Szkic humorystyczny Marka Twain'a, pisarza amerykańskiego z ubiegłego stulecia.

Kiedy zastępczo podjąłem się redagowania gazety rolniczej, nie uczyniłem tego bez poważnych wątpliwości. Gdyby komuś, przywykłemu żyć na lądzie, przyszło kierować okrętem, miałby też z tego powodu niemało kłopotu. Znajdowałem się jednak w warunkach, w których mi na pensji zależało. Gdy zatem stały redaktor gazety zaproponował mi, bym go w czasie wakacyj zastąpił, przyjąłem jego warunki i zająłem czasowo jego miejsce. Być znów przy robocie było rozkosznym uczuciem, toteż przez cały tydzień pisałem z niesłabnącą przyjemnością. Gdy już wszystko było pod prasą, z natężeniem czekałem dzień cały na jakikolwiek znak, że usiłowania moje uwagę publiczności na siebie zwróciły. O zachodzie słońca opuszczając biuro gazety, ujrzałem u stóp schodków gromadkę mężczyzn i chłopców, którzy na mój widok, jakby za wspólnym popędem rozpierzchnęli się na wszystkie strony, by mnie przepuścić. „To on" — szeptali jeden drugiemu. Zdarzenie to było naturalnie bardzo pochlebne dla mnie. Nazajutrz z rana zauważyłem takąż samą grupę przy schodach; pojedynczo i po dwóch stali także ludzie przed domem i naprzeciwko po drugiej stronie ulicy, wszyscy patrzyli na mnie z wielkim zajęciem. Gdy podeszłem bliżej, pierzchnęli i usunęli się, usłyszałem jednak jeszcze, jak jeden z mężczyzn rzekł: „Patrzcie tylko na jego oczy". — Udawałem, jak gdybym nie miarkował, jaką na mnie zwracają uwagę, ale w duchu cieszyłem się z tego i postanowiłem donieść o tym ciotce.

Gdy wstępowałem po kilku stopniach wiodących do redakcji i zbliżyłem się do drzwi, usłyszałem za sobą wesołe głosy i wybuchy śmiechu. W biurze spostrzegłem przez jedną chwilę dwóch młodych ludzi, wyglądających z pozoru na rolników; zobaczywszy mnie zbledli, twarze im się wydłużyły i nagle z trzaskiem i hukiem wyskoczyli oknem. Zdziwiło mnie to bardzo.

W jakie pół godziny potem wszedł do mnie do biura redakcji mężczyzna w starszych latach, z długą, na piersi spływającą brodą, o delikatnych, lecz surowych rysach twarzy. Prosiłem go, by zechciał usiąść, co też uczynił, zdawał się jednak mieć coś na sercu. Zdjął kapelusz, postawił go na podłodze, wyjął z kieszeni czerwoną, jedwabną chustkę, oraz egzemplarz naszej gazety.

Gazetę rozłożył na kolanach i przecierając okulary czerwoną chustką, zapytał:

— Czy pan jest nowym redaktorem?

Odpowiedziałem twierdząco.

— Czy już redagowałeś pan dawniej gazetę rolniczą?

— Nie — odrzekłem — to jest pierwsza moja próba.

— Byłem tego pewien. Czy praktycznie zajmowałeś się pan rolnictwem?

— Nie, nie zdaje mi się.

— Nieomylny instynkt mi to powiedział — zauważył stary pan; wsadził na nos okulary, znad nich zmierzył mnie surowym wzrokiem, przy czym gazetę w wygodny format złożył. — Przeczytam panu, co ten instynkt we mnie obudziło. Oto następująca uwaga. Posłuchaj pan, czyś to pan ją napisał?

„Buraków nie należy zrywać, gdyż im to szkodzi. Lepiej jest kazać chłopcu wyjść na drzewo i stamtąd je trząść".

— No, co pan na to, bo jestem święcie przekonany, że to pan pisał!

— Cóż mam mówić na to? Sądzę, że tak jest bardzo dobrze i rozumnie. Nie ulega kwestii, że w okolicy naszego miasta marnuje się rocznie kilka milionów korcy buraków dlatego, że zrywa się je na wpół dojrzałe, gdyby zaś kazano je strząsać chłopcu...

— Dlaczegóż nie pańskiej babce od razu? Buraki przecież nie rosną na drzewach.

— A, doprawdy, nie rosną! A któż to powiedział, że na drzewach rosną. To przecież tylko w przenośni powiedziano, tylko w przenośni! Kto ma w ogóle tylko trochę zdrowego sensu i rozsądku, ten zaraz zrozumie, że miałem na myśli, żeby chłopiec łodygę wstrząsnął.

Stary pan skoczył ze swego krzesła, poszarpał gazetę w drobne kawałki, podeptał je nogami, różne przedmioty kijem porozbijał, w końcu powiedział, że tyle wiem, co i krowa. Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Widząc to zachowanie się, pomyślałem sobie, że pewnie mu się coś nie podobało. Ale że nie wiedziałem, coby to takiego było, więc nic mu na to pomóc nie mogłem.

Niezadługo wpadł do pokoju wysoki, chudy człowiek. Skąpe kędziory włosów spadały mu aż na ramiona, twarz na długość i na szerokość pokryta była tygodniową szczeciną. Stanął nieruchomo, przyłożył palec do ust i nachylił się przysłuchując. Żaden szmer słyszeć się nie dał. Nieznajomy ciągle jeszcze nasłuchiwał. Gdy dalej cicho było, zamknął drzwi na klucz i stanął przede mną w przyzwoitej odległości. Chwilę przypatrywał mi się uważnie, poczem z bocznej kieszeni surduta wyjął złożony egzemplarz naszej gazety i rzekł:

— Patrz pan tu, toś pan napisał? Przeczytaj mi pan to — prędko! Och panie! oswobódź mnie; cierpię strasznie!

Czytałem co następuje i podczas gdy wargi moje zdanie za zdaniem wymawiały, nieznajomy czuł widoczną ulgę, sztywne muskuły traciły napięcie, wyraz troski i lęku znikał z twarzy, pogoda i spokój rozlewały się po jego obliczu, jak światło księżycowe po cichym krajobrazie.

„W tym roku, jak się zdaje, żniwo nie dopisze. Dlatego rolnik rozumnie postąpi, jeżeli strąki kukurydzowe i placki owsiane już w czerwcu, a nie w lipcu zasadzi".

„O dyni. Jest to ulubiona jagoda tuziemców Nowej Anglii. Przy wyrobie ciast owocowych dają jej tam nawet pierwszeństwo nad agrestem. Na karm dla krów korzystniejszą jest niż malina, gdyż więcej zapełnia i zapycha, a jest równie pożywną. Dynia jest jedynym jadalnym gatunkiem z rodziny pomarańcz, rosnących na północy, z wyjątkiem melona i arbuza. W ostatnich czasach mniej sadzą ją w ogrodach wśród krzaków, gdyż ogólnym jest zdanie, że dynia jest drzewem mało cienia dającym".

W najwyższym wzburzeniu słuchacz przystąpił tuż do mnie i wstrząsając silnie moją ręką, rzekł:

— Dobrze, dobrze — to wystarcza. Teraz wiem, że jestem przy zdrowych zmysłach, bo przeczytałeś pan to zupełnie tak jak ja, słowo w słowo. Cudzoziemcze, gdym to dziś rano po raz pierwszy przeczytał, powiedziałem sobie: Nigdy, przenigdy, choć rodzina strzeże mnie tak pilnie, nie byłbym dał wiary, ale teraz sam wierzę, że jestem wariatem.

— Żegnam, żegnam pana. Wielkie brzemię zdjąłeś mi pan z serca. Jeżeli mój rozum mógł pańskie rolnicze artykuły wytrzymać, to już wszystko wytrzyma. Jeszcze raz, najdroższy panie, żegnam!

Z powodu podpalenia i okaleczeń cielesnych, jakich się ów jegomość pod wpływem moich artykułów dopuścił, nieszczególniej czułem się na duchu, nie mogłem bowiem zaprzeczyć, żem poniekąd brał w nich udział. Niedługo jednak mogłem się oddawać smutnym myślom, gdyż właśnie stały redaktor wszedł do pokoju.

Wyglądał smutny, zmieszany, przygnębiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie: Oddz. K. S. K. z Woli Rzędzińskiej, z wdzięczności za powrót do zdrowia ks. prob. J. Węgrzyna, **5 zł.; N. N., Tarnów 5 zł.** **Bóg zapłać.**

Po co cierpienia, choroby?

Pewien malarz wszedł na rusztowanie i malował freski na sklepieniu katedry. Chcąc ocenić swoją pracę z odległości, cofał się krok za krokiem po desce i tak wpatrzony i zamyślony nie zauważył, że tuż za nim już się rusztowanie kończy... Jeszcze krok i śmierć... Zauważył to jego pomocnik. Co robić? Krzyknąć?... Przerazi się, oglądnie i spadnie. Momentalnie wpadł na pomysł. Z całej siły kropnął świeżo zamaczanym w farbie pędzlem w obraz. Malarz rozgniewany, z wyciągniętymi rękami ruszył w stronę pomocnika, by go zmiażdżyć, że mu zepsuł najpiękniejsze dzieło. Pomocnik pokazał mu spokojnie przepaść i wyjaśnił. Zrozumiał artysta i ze łzami w oczach, nie mogąc słowa wypowiedzieć, uściskał go, że mu ocalił życie.

Oddalamy się czasem od naszego zbawienia, stajemy nad przepaścią moralną. Opatrzność Boża nas wstrzymuje przy pomocy bolesnych nieraz doświadczeń. Więc nie narzekajmy!

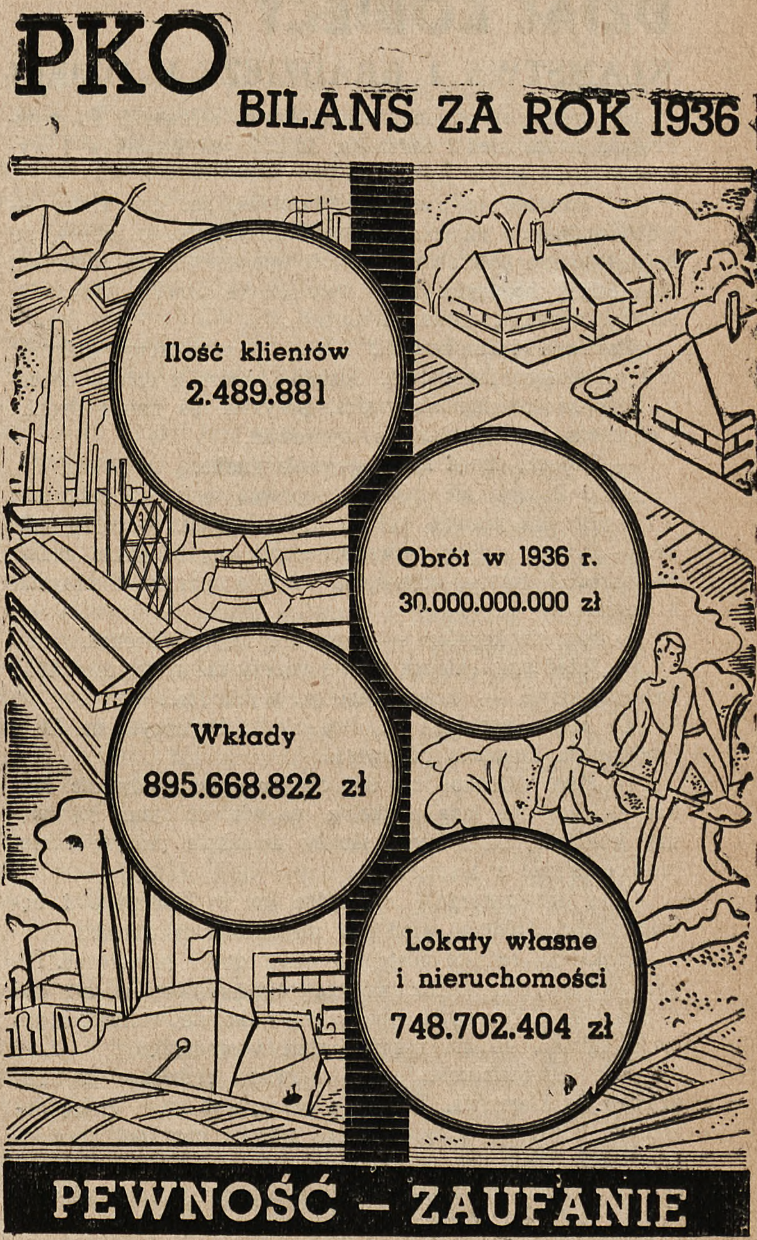
Odszedł zawstydzony...

Pewien bogaty, ale wolnomyślny turysta wychodząc ze wspaniałej katedry w Diakowar (Kroacja) spotkał ubogiego i zagadnął:

— No, co myślicie dziadku... Nie szkoda to było pieniędzy na taką bogatą budowlę?

— Ależ, panie, co dzień się modlę za naszego biskupa, który tę katedrę zbudował, bo nam tu na ziemi jej wspaniałością dał słabe pojęcie piękności, jakie nas czekają w niebie. Tam dopiero będzie cudownie!

Turysta odszedł zawstydzony.



DLA NAUKI

Ilu jest Polaków na świecie?

Wszystkich Polaków na świecie jest przeszło 32 miliony. Z liczby tej w Polsce mieszka 24 miliony, reszta, tj. 8 milionów rozprószona jest po wszystkich krajach świata. Znaczna część tych naszych rodaków znalazła się poza obrębem państwa polskiego wskutek krzywdzącego nas ustalenia jego politycznych granic. Granice te odcięły setki tysięcy Polaków od głównego trzonu narodu, od państwowej i kulturalnej z nim łączności, a pozostawiły ich na obszarach państw obcych, na terytorium naszych politycznych sąsiadów.

Najwięcej Polaków znajduje się wzdłuż naszego zachodniego pasa przygranicznego po stronie niemieckiej, na Śląsku Opolskim, Pomorzu, oraz na północy, w Prusach Wschodnich. Nadto w większych skupieniach mieszkają w Westfalii i Nadrenii. Ogółem liczba Polaków w Niemczech wynosi ponad 1,300.000.

W Czechosłowacji, głównie na Śląsku Cieszyńskim znajduje się około 180 tysięcy Polaków. Niezwykle mocno uświadomieni narodowo i zorganizowani skutecznie opierają się wszelkim zabiegom i zakusom Czechów, dążących do ich wynarodowienia.

Podobnie śmiało przeciwstawiają się litwinizacyjnej polityce rządu kowieńskiego Polacy na Litwie, gdzie ich przebywa około 200 tysięcy. Położenie ich jest o tyle gorsze, że nie mogą nawiązać żadnej łączności z krajem macierzystym, gdyż — jak wiadomo — Litwa z Polską nie utrzymuje nawet dyplomatycznych stosunków.

Wzdłuż naszej wschodniej granicy, na obszarach Białorusi i Ukrainy w Rosji Sowieckiej pozostaje około milion Polaków. I oni również nie mają możności porozumienia się z nami i zasilenia swego ducha i życia narodowego. W tym obcym, bezbożnym ustroju grozi im, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, całkowita zatrata poczucia wspólnoty z kulturą zachodnią, polską.

Z innych krajów Europy największą ilość Polaków spotykamy we Francji. W 1935 roku było ich tam około 600 tysięcy. Są to prawie sami wychodźcy, którzy wyemigrowali tam w latach powojennych w celach zarobkowych. Obecnie liczba ich maleje; z powodu braku pracy, redukcji robotników, rzesze emigrantów powracają do Polski.

W mniejszych ilościach, od kilku do kilkunastu tysięcy, rozsiani są Polacy po innych krajach Europy — w Belgii, Holandii, Danii, Austrii, Rumunii i i.

Poza Europą najwięcej, bo ponad 4 miliony Polaków, znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam bowiem od kilkudziesięciu lat przeważnie kierowało się wychodźtwo polskie, pociągane łatwością znalezienia pracy i wysokimi zarobkami. Polacy w Ameryce to przeważnie robotnicy fabryczni, osiedleni w głównych miastach przemysłowych, jak Chicago, Detroit, New-York. Osadników i robotników rolnych jest około pół miliona. Inteligencja polska wzmogła się dopiero w ostatnich latach.

Poważna liczba Polaków zamieszkuje też w Ameryce Południowej, mianowicie w Brazylii i Argentynie. Są to przeważnie osadnicy rolni. Ogólna ilość Polaków w tych krajach wynosi około 350 tysięcy.

Wszystkie te rozliczne, mniejsze i większe zbiorowiska i środowiska Polaków, rozprószone po wszystkich niemal krajach świata, są dziś objęte własną, naczelną organizacją w „Światowym Związku Polaków z za granicy", którego głównym zadaniem jest utrzymywanie łączności pomiędzy nimi, umacnianie ducha narodowego, oraz zacieśnianie związków z życiem i kulturą narodu polskiego w kraju macierzystym.

m. s.

DZIAŁ KOBIECY

KŁAMSTWA I KRADZIEŻE U DZIECI

W wieku szkolnym okazują dzieci skłonność do oszukiwania nauczycieli i rodziców, do różnych kruczków i wykrętów.

— Powiedz ta panu nauczycielowi, żeś był chory — mówi matka do dziecka, którego nie posłała do szkoły, bo było w domu potrzebne i ani się spostrzegła, że sama mu dała lekcję kłamania. Musi więc matka przede wszystkim sama być prawdomówną i szczerą.

Pewnego razu Bronek, 9-letni wypieszczony jedynak, pluł na służącą i kopał ją. Sąsiadka, która z daleka obserwowała zachowanie się malca, przyszła do matki Bronka i oburzona opowiedziała, co wyprawiał.

— Bronek, chodź no tu — woła matka.

Idzie Bronek, ale z jakąś niepewną miną, ociągając się.

— Bronku, prawda, tyś nie kopał Ludwiki — mówi matka. — Bronek nabiera pewności siebie, no, bo jakże, mama mu przecież gotową odpowiedź włożyła w usta. Skorzystał z okazji.

— Nie, nie kopałem — zapewnia sprytny Bronek.

— Jeżeli pani chłopcu więcej wierzy niż mnie, to szkoda każdego słowa — mówi sąsiadka, wychodząc.

Ta matka popełniła aż dwa błędy. Uwierzyła na ślepo i podsunęła kłamliwą odpowiedź.

— Moje dziecko jest tak chowane, że nigdy nie kłamie — zapewnia inna matka, a nie wie, że synuś jej między kolegami, na których skarży w szkole prawdę i nieprawdę, słynie z kłamstwa.

Taka łatwowierność utwierdza go w kłamstwie i będzie kiedyś źródłem wielkiego rozczarowania matki.

Niektórzy rodzice postępują znów wręcz przeciwnie. Nigdy dziecku nie wierzą. Z przykrością dowiaduje się ono o tym i w końcu myśli sobie: „Wszystko nie wierzą". I pocznie kłamać, bo mu z tym będzie wygodniej.

Tak łatwowierność, jak i niewiara rodziców pobudza dziecko do kłamstwa. Trzeba więc wybrać złotą drogę pośrednią, a przede wszystkim dać dziecku przykład prawdomówności. Niech ono od wczesnej młodości widzi, że starsi zawsze prawdę mówią. Nie straszyć surową karą, gdy co zawini. Dobrocią skłonimy je do wyznania winy, a pomożemy mu do mówienia prawdy, jeśli w tym wypadku zmniejszymy lub nawet całkiem podarujemy karę. A potem okażmy dziecku zaufanie, dajmy mu do zrozumienia, że mu wierzymy, że jesteśmy przekonani, iż zawsze będzie mówiło prawdę, ale mimo to nie zasypiajmy w błogiej pewności, że „moje dziecko nie kłamie". Jest to jednak zawsze dziecko, nie dorosły człowiek, które łatwo może ulec pokusie.

Przysłowie powiada: „kto kłamie, ten kradnie". Obok kłamstwa zagnieździła się wśród dziatwy szkolnej kradzież. Jest to istna plaga dzisiejszych dni. Czego nie kradną? Od drobnych rzeczy: piór, ołówków do większych przyborów szkolnych. Nawet płaszcze dzieci padają ofiarą młodocianych złodziei. Już i poza mury szkolne, na ulicę przenosi się kradzież. Wiedzą o tym handlarki owoców i jarzyn. Nie zawsze to są biedne dzieci, które głód przymusza do tego.

Skąd się to bierze? Może to być wrodzona skłonność.

Najczęściej błędy i niedopatrzenia w wychowaniu doprowadzają do tej wady. (C. d. n.). S.

NA POSADZIE

(Dokończenie).

Choroba Janki nie ustępowała. Matka pielęgnowała ją ostatkiem sił. Aniela spędziła przy dziecku już kilka nocy bez przerwy. Jedynie czarna kawa trzymała ją na nogach. Wysłała w końcu telegram do Józefa Rywicza, nauczyciela w kieleckim. Odpowiedział depeszą, że natychmiast przyjedzie.

— Dziś w wieczór będzie w domu — obliczała Aniela. — Może już przyjechał... — Nie, dziś nie mogę tam pójść... A jeśli go nie ma... — niepokoiła się. — Muszę wiedzieć zaraz...

Wyszła z pokoju do mieszkania gospodyni, owej niefortunnej swatki sprzed kilku dni.

W izbie siedziało kilka kumoszek.

— Dziś pani w domu? Coś coraz gorzej pani wygląda — zaczęła gospodyni.

— Juści, oczy podbite... Niewyspana, czy co inne? — dodała sąsiadka.

Nie zwróciła uwagi na podśmiechiwanie się kobiet.

— Gosposiu, mam prośbę...

— Skądże to pani wraca do domu nad ranem?— przerwała jej swatka.

— Cicho, na miłość Boską, powiem wam później.

— He, he, he... — ogłuszył ją śmiech izby — cała wieś wie o tym.

— Ach Boże, skądże?

— Wszyscy wiedzą i gorszą się!

— Gorszą, czym?

Głosy zaczęły krzyczeć i wymijać się:

— Do proboszcza pójdziemy na skargę; w nocy się pani włóczy, a we dnie w kościele wzdycha...

Przetarła ręką oczy: — O czym wy mówicie?

— O, świętoszka... Poznaje je pani?

— Moje korale... — zdziwiła się Aniela. — Prawda... gdzieś mi się podziały. Myślałam, że na krześle położyłam... Skąd je macie, gosposiu?

Głosy i śmiechy znowu się zakotłowały.

— Kapral je przyniósł... Zostawiła je pani u niego... Tam pani chodzi po nocach? Tak robią rozpustnice...

Oburzenie zatamowało jej oddech.

— Jak śmiecie! To oszczerstwo!

Baby ucichły. Mogła im powiedzieć wszystko... całą prawdę... ratować się... Ale przez usta jej słowo nie przeszło... Nie chciała im zdradzać swej najdroższej tajemnicy... Bez słowa zabrała korale i wyszła. Świat zaczął się w umęczonych jej oczach kręcić... Uklękła przy łóżku.

— Jezu... słyszałeś... rozpustnica... wieś się gorszy... Ale uknuli zemstę... Józik... Tak mnie skrzywdzono... ja dla ciebie... obroń mnie...

Płakała długo, żałośnie, sieroco...

Po nocy wstawał dzień... Pobudzone chaty rozgadały się o tej urzędniczce, co to... każdy wie...

Aniela wysłuchała Mszy św., a potem udała się na plebanię do księdza proboszcza. Szła po serdeczną radę, jak stawić czoło pozorom i oszczerstwom. St.



Na tym łez padole już pierwsze dni życia okupuje się płaczem.

Z POLITYKI

Z Sejmu. Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej obszerne przemówienie wygłosił p. minister rolnictwa J. Poniatowski. Stwierdził on pokaźny wzrost produkcji rolniczej w Polsce, oraz wzmożenie się wywozu artykułów rolniczych, głównie zboża, zwierząt i mięsa za granicę.

W dyskusji pos. Prystorowa poruszyła sprawę uboju rytualnego. Mimo ustawowego uporządkowania tej kwestii, żydzi ubój sabotują i przepisy, normujące rynek mięsny, w praktyce w różny sposób omijają. Dlatego w zgłoszonej rezolucji wzywa rząd, aby dawał baczniejszy wgląd w wykonywanie ustawy o uboju zwierząt gospodarskich.

Przy rozpatrywaniu budżetu monopoli państwowych, sprawozdawca pos. Hutten-Czapski zwrócił uwagę na zbyt wysoką cenę soli i zapałek, oraz na wysokie pensje urzędników i innych pracowników, zatrudnionych w monopolach.

P. Minister Przemysłu i Handlu w swoim przemówieniu wskazał na groźny dla kraju spadek produkcji węgla i nafty. Następnie obszernie uzasadniał konieczność uprzemysłowienia kraju. Kwestię tę uznał za najbardziej zasadniczą w jego obecnej rzeczywistości gospodarczej. Omawiając świetny rozwój Gdyni i naszego handlu morskiego, podkreślił potrzebę rozbudowy własnej, narodowej floty handlowej. Obecnie bowiem statki polskie obejmują zaledwie 10 procent obrotów. Za przewóz naszych towarów musimy rocznie płacić obcym przedsiębiorstwom okrętowym przeszło 100 milionów złotych.

Z obrad Ligi Narodów. — Powołanie Komisji Surowcowej. Rada Ligi Narodów po wysłuchaniu referatu delegata Polski w sprawie powołania specjalnej Komisji międzynarodowej, któraby zbadała zagadnienia podziału surowców między poszczególne kraje, przyjęła listę członków tejże Komisji. W skład niej wchodzi 15 najwybitniejszych ekonomistów, reprezentujących tyleż krajów, między nimi i Polskę. Wielkie znaczenie posiada fakt, że do Komisji tej wchodzą również przedstawiciele państw, nie należących do Ligi Narodów, mianowicie Stanów Zjednoczonych, Japonii i Brazylii. Prawdopodobnie będzie w niej i delegat Niemiec.

W ten sposób kwestia dziś najbardziej doniosła i pilna, kwestia należytego podziału surowców, umożliwienia dostępu do nich dla tych krajów, które ich nie posiadają, a jedynie za gotówkę, w złocie, sprowadzać muszą — dzięki inicjatywie Polski została nareszcie ruszona. Można się spodziewać, że prace Komisji będą nie tylko papierowe, ale realne.

Kłopoty Ligi z Gdańskiem. Wolne Miasto Gdańsk niejednokrotnie już sprawiało Lidze Narodów, swej zwierzchniczce i opiekunce, przeróżne kłopoty. Spod jej bowiem zależności Senat gdański coraz śmielej i wyraźniej stara się wyzwolić. W ostatnich czasach doszło wreszcie do tego, że Wysoki Komisarz Ligi nie mógł poprostu swobodnie wykonywać swego urzędu. Między nim, a raczej Ligą a Senatem gdańskim wyniknął ostry konflikt. Jego usunięcia na prośbę Ligi podjęła się Polska. Po dłuższych wysiłkach i mediacjach udało się w końcu delegatowi Polski przywrócić między władzami gdańskimi a Ligą całkowite porozumienie. Statut Wolnego Miasta nie ulegnie zmianie. Wysoki Komisarz Ligi Narodów będzie nadal urzędował w Gdańsku. Wszelkie prawa i interesy Polski, polityczne i gospodarcze zostały na nowo zabezpieczone przez oficjalne oświadczenie prezydenta Senatu W. M. Gdańska, Greisera. Senat gdański również jednak uzyskał pewne szersze uprawnienia z zakresu porządkowania wewnętrznych spraw W. Miasta.

Obecnie więc może spokojnie objąć urząd swój w Gdańsku Wysoki Komisarz Ligi. Sprawa jednak z jego mianowaniem zbytnio się przewleka. Trudno znaleźć odpowiedniego kandydata na to odpowiedzialne stanowisko. Wiceadmirał holenderskiej floty wojennej, de Graaff, któremu stanowisko to zaproponowano, nie zgodził się. Wobec tego nie wiadomo, kiedy urząd ten zostanie obsadzony.

Przewlekłe przesilenie rządowe w Japonii. Parlament japoński otwarcie i śmiało wystąpił przeciwko sferom wojskowym, które popierając imperialistyczną politykę zagraniczną, żądają przyznania coraz większych sum w budżecie na rozbudowę i uzbrojenie armii lądowej i morskiej. Wydatki wojenne pochłaniają już obecnie przeszło połowę budżetu państwa. Dalszemu jego wzrostowi kraj nie może już podołać, nic więc dziwnego, że większość parlamentu sprzeciwiła się polityce kół wojskowych. Wobec tej opozycji stronnictw parlamentarnych, rząd japoński podał się do dymisji. Mikado sprzeciwił się żądaniom generalicji, by rozwiązać parlament i misję utworzenia nowego rządu zlecił gen. Ugaki. Ten jednak mimo usilnych zabiegów rządu utworzyć nie potrafił, gdyż sfery wojskowe nie pozwoliły żadnemu z generałów objąć teki ministra wojny. Wobec tego gen. Ugaki nie tylko złożył misję utworzenia gabinetu, ale zrezygnował ze stanowiska generała i zerwał wszelkie stosunki z armią. Czyn ten wywołał w całym kraju ogromne wrażenie. Sytuacja jest niezwykle naprężona. Jej rozwiązanie spoczywa w rękach cesarza, którego wola jest bez zastrzeżeń uznawana zarówno przez naród, jak i armię.

Wielki proces polityczny w Sowietach. Partia komunistyczna w Rosji Sowieckiej przeprowadza w dalszym ciągu surową u siebie „czystkę". Po głośnym przed kilku miesiącami procesie, wytoczonym takim filarom partii, jak Kamieniew, Zinowiew, których wraz z wszystkimi towarzyszami skazano na śmierć, obecnie na ławie oskarżonych zasiedli tacy znani prowodyrzy bolszewiccy, jak Radek, Piatakow, Sokolnikow i ich towarzysze. Wszyscy oni mieli utrzymywać stosunki z wypędzonym z Bolszewii Trockim i działać skrycie przeciwko obecnym rządcom czerwonej Rosji. Winę ich sąd oczywiście niezbicie wykazał. Żaden z oskarżonych się jej zresztą nie wypierał. W bolszewickich sądach wszystko idzie gładko i sprawnie. Prokurator się mylić nie może. Na rozkaz się aresztuje, posądza, do winy przyznaje; nikt tam nie jest pewny życia; ani komisarz, ani sędzia, ani prokurator, ani obrońca. Rządzi ten, kto stoi najwyżej, kogo chce, tego do więzienia wtrąca, usuwa, uśmierca. Państwo, partia jest wszystkim, człowiek jest niczym.

Prokurator na wszystkich i tym razem zażądał kary śmierci. Tę też sąd wymierzył wszystkim, z wyjątkiem Radka i Sokolnikowa, którzy zostali skazani na 10 lat więzienia.

Wkrótce ma się rozpocząć trzeci z rzędu proces polityczny przeciw dalszym wybitnym osobistościom bolszewickim.

Z TARNOWA

Pomoc Zimowa. Na Pomoc Zimową dla bezrobotnych zebrano w Tarnowie do tej pory **kwotę 85.000 złotych.**

Z pomocy korzysta w Tarnowie **92 bezrobotnych umysłowych,** pracujących 3 dni w tygodniu, a pobierających za dzień pracy 2 zł. 25 gr. Bezrobotnych fizycznych **utrzymuje Komitet 1024. Objęto** również akcją dożywiania **2165** dzieci w szkołach, przedszkolach i ochronkach.

Komitet informuje obywateli miasta, aby kierowali młodzież żebrzącą po mieście do ochronki SS. Albertynek. gdzie znajdzie zorganizowaną dla niej świetlicę i ciepłą strawę.

Liga Morska i Kolonialna w Tarnowie. W dniu 15 ub. m. odbyło się w sali Rady Miejskiej doroczne Walne Zebranie członków L. M. K. w Tarnowie.

Otwarcia zebrania dokonał prezes Oddz. L. M. K. Dr M. Chodyniecki. Po oddaniu hołdu śp. gen. Orlicz-Dreszerowi, oraz wiwatowych okrzykach, przedstawił prezes plan całorocznej pracy L. M. K., a w szczególności Oddziału tarnowskiego, który w stosunku do ubiegłego roku wzrósł o 100%.

Po tym przemówieniu zebrani wybrali na przewodniczącego p. rej. Sadowskiego, na sekretarza p. insp. K. Korkiewicza.

Po złożeniu sprawozdania przez Zarząd i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano nowy Zarząd z prezesem Dr. M. Chodynieckim i sekretarzem Mgr. Wł. Muchą na czele.

Z DIECEZJI

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Ks. Prał. K. Litwin zamianowany Asystentem diec. KSK.

Instytuowani na probostwo: ks. K. Zając w Przecławiu, ks. I. Chmura w Żegocinie, ks. S. Pawłowski w Chronowie.

Z powodu złego zdrowia zrezygnował z prob. w Jastrząbce Nowej ks. J. Urbański. Na jego miejsce proboszczem zamianowany ks. J. Zawada.

Administratorem w Brzozowej zam. ks. M. Sułek.

Przeniesiony ks. St. Kłósek z Baranowa do Padwi.

Zmarł ś. p. ks. Teodor Magiera, opat OO. Cystersów w Szczyrzycu w 77 roku życia, 50 kapłaństwa, 32 rządów klasztorem. Pogrzeb odbył się w Szczyrzycu 30 stycznia br. R. i. p.

Z CHOMRANIC

Oddział K. S. Mężów urządził w styczniu br. „opłatek", na który zaprosił miejscowych księży, inteligencję, oraz Kierownictwa wszystkich oddziałów Katol. Stowarzyszeń. Opłatek, choć skromnie urządzony, napełnił wszystkich radością, wykazał bowiem wzajemną miłość, a życzenia ks. Asystenta, wskazujące program pracy na nowy rok, przyjęte zostały z prawdziwą szczerością.

Z KRZYŻA

Na miejscowy oddz. KSMż. padł ciężki smutek i żal. W dniu 12 ub. miesiąca odeszła z grona druhen do Boga chluba oddziału śp. Janina Usieniówna. Delikatne i wątłe jej zdrowie nie oparło się sile choroby. W serdecznym żalu pożegnał ją na naszym cmentarzu wielki zastęp młodzieży i koleżanek, uczennic z gimn. św. Jadwigi w Tarnowie, do którego śp. zmarła uczęszczała, prowadzonych przez p. prof. Kawalerską.

Mszę św. przy zwłokach i egzekwie odprawił ks. Asystent, oraz poprowadził kondukt żałobny. Nad mogiłą żegnała w rzewnych słowach ukochaną Zmarłą prez. oddziału K. Onakówna, a chór mieszany młodzieży KSMż. i KSMm., prowadzony przez współpracowniczkę J. Świątkównę, odśpiewał Salve Regina. K. Onakówna, prezeska.

Z KROŚCIENKA

Parafia nasza obchodziła niedawno rzadką i niezwykłą o tej porze uroczystość prymicyj ks. Franciszka Hamerskiego ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy z Krakowa. Ks. Prymicjant jest synem naszej rodaczki, która przed laty wyjechała do Ameryki i tam obecnie przebywa; studia kończył w Krakowie. Pierwsza, uroczystą Mszę św. odprawił w Krościenku, miejscu rodzinnym swej matki.

W dzień prymicyj młodzież odświętnie ubrana, ze sztandarem i feretronami, z duchowieństwem i orkiestrą na czele, ruszyła na spotkanie ks. Prymicjanta do domku rodzinnego jego matki, gdzie w zastępstwie nieobecnych rodziców błogosławili młodego kapłana miejscowy ks. proboszcz J. Bączyński i dwie ciotki. Przy wtórze pieśni „Gwiazdo śliczna



Przed rodzinnym domem matki ks. Prymicjanta. (Ks. Prymicjant stoi w środku w kapie).

wspaniała" ruszył pochód w stronę kościoła, gdzie już tłumy ludu czekały. W czasie uroczystej sumy ks. Proboszcz z Ochotnicy Górnej wygłosił kazanie. Po skończonej sumie odśpiewano dziękczynne „Te Deum", poczem ks. Prymicjant udzielił wszystkim błogosławieństwa. W następny dzień podobna uroczystość odbyła się w Szczawnicy, rodzinnej miejscowości ojca ks. Prymicjanta. Po krótkich wakacjach ks. Prymicjant już odjechał do Krakowa, a stamtąd powróci do Ameryki, ażeby wśród swoich rodaków poświęcić się pracy duszpasterskiej i misjonarskiej. Na tę pracę przesyłamy mu gorące życzenia: szczęść Boże! T. G.

Z PORĄBKI USZEWSKIEJ

W ub. m. w ochronce SS. Służebniczek w pięknie przybranej sali urządził oddział KSMż. „opłatek". Druhny zaprosiły na tę uroczystość ks. Katechetę, rodziców i Kierownictwa wszystkich oddz. A. K. Po przywitaniu gości i odśpiewaniu kolęd nastąpiło wzajemne łamanie się opłatkiem i składanie życzeń. Przy oświetlonym drzewku druhny w pięknych strojach krakowskich wykonały kilka wesołych punktów. Druhowie KSMm. przyczynili się do urozmaicenia opłatka swoją ładną szopką. Do pełnej radości brakowało jednak obecności ks. Asystenta, który z powodu choroby nie mógł przybyć na tę uroczystość.

W Niedźwiedzy oddziały Akcji Katolickiej urządziły w styczniu pod przewodn. pp. Nauczycielek wspólny „opłatek" w szkole. Do uprzyjemnienia tej chwili przyczyniły się deklamacje z życzeniami, śpiewy kolęd, oraz przedstawienie p. t. „Sen Janka". Do zebranych przemówił serdecznie ks. Katecheta. Przeżywaliśmy rzewne i podniosłe chwile, toteż serdecznie dziękujemy pp. Nauczycielkom za podjętą pracę około urządzenia opłatka. Uczestnicy.

ZE SZCZYRZYCA

Staraniem D. I. A. K. w Tarnowie odbyły się w klasztorze OO. Cystersów w Szczyrzycu od 11 do 15 stycznia br. rekolekcje zamknięte dla członków KSM. z dekanatu tymbarskiego. Wzięło w nich udział 61 mężczyzn, w tym przeszło połowa z parafii szczyrzyckiej. Nauki rekolekcyjne wygłaszał ks. prob. Jan Kurek.

Serdeczne Bóg zapłać składamy ks. Rekolektantowi za pracę i trudy, jak również OO. Cystersom, którzy swą ofiarną gościnnością umilili nam pobyt w ich klasztorze.

Uczestnik.

Z WIETRZYCHOWIC

W rekolekcjach zamkniętych, które odbyły się dla członkiń KSMż. w klasztorze SS. Urszulanek w Tarnowie, wzięło udział 14 druhen z naszej parafii. Rekolekcyjne nauki, przeplatane Mszą św., wspólnym czytaniem, adoracją Najśw. Sakramentu, drogą krzyżową i rachunkiem sumienia wywarły w duszach naszych wielkie wrażenie.

Dziękujemy ks. Rekolektantowi Dubielowi za trudy i wysiłki dla nas i SS. Urszulankom za ofiarność i troskliwą gościnność, z jaką nas przyjmowały. Uczestniczka.

Z POLSKI

Projekt ustawy o wytwarzaniu i handlu dewocjonaliami. Do Sejmu wpłynął projekt ustawy posła ks. Stefana Downara w sprawie wytwarzania i handlu dewocjonaliami i przedmiotami kultu religijnego.

Art. I projektu ustawy głosi, że „wytwarzaniem i handlem dewocjonaliami, oraz przedmiotami kultu religijnego mogą się zajmować wyłącznie osoby fizyczne i prawne, należące do **tego wyznania, którego dane wytwory dotyczą"**.

Postanowienia powyższego projektu ustawy obejmują również handel winami mszalnymi, świecami kościelnymi, oraz wszelkimi innymi przedmiotami, używanymi w celach liturgicznych przez kościoły i duchowieństwo.

Dla wykraczających przeciwko powyższemu projektowi ustawy przewiduje się karę do 3 miesięcy aresztu i grzywny do 3 tysięcy złotych.

Projekt powyższej ustawy jest aktualny, gdyż z wielu stron napływają skargi, że wyrobem dewocjonalii zajmują się przedsiębiorstwa żydowskie, które następnie przez pośredników chrześcijan rozprzedają je wśród ludności chrześcijańskiej.

Katol. Agencja Prasowa przypomina, że przed wojną w b. zaborze rosyjskim obowiązywały przepisy, zabraniające żydom wytwarzania i prowadzenia handlu dewocjonalij chrześcijańskich.

Pięć tysięcy nauczycieli bezrobotnych otrzyma posady. Wobec wprowadzenia do preliminarza budżetu państwowego na rok 1937-38 4000 nowych etatów nauczycielskich w dziale szkolnictwa powszechnego, należy przewidywać, że po uchwaleniu budżetu przez ciała ustawodawcze i po doliczeniu około 1500 stanowisk nauczycielskich, opróżnionych na skutek ubytku normalnego, władze szkolne będą mogły w przyszłym roku zatrudnić 5500 nauczycieli. Ponieważ liczba zarejestrowanych kandydatów, pozostających bez pracy dochodzi do 10.500, stan bezrobocia wśród kandydatów nauczycielskich ulegnie od przyszłego roku szkolnego wybitnemu zmniejszeniu.

W pierwszym rzędzie zatrudnieni będą ci bezrobotni kandydaci, którzy najdłużej czekają na posady.

Mogą się oni starać o posady tylko za pośrednictwem tych kuratoriów, na których terenie ukończyli zakłady kształcenia nauczycieli.

Książę Bernard Lippe wziął udział w polowaniu na dziki w Rytrze. Dnia 27 stycznia odbyło się w Rytrze w dobrach hr Stadnickiego z Nawojowej polowanie na dziki, w którym wziął udział bawiący w Krynicy książę Bernard Lippe. Do hr. Stadnickich przybyła także księżna Juliana.

Polowanie udało się znakomicie, a książę zabił trzy dziki. Księstwo podejmowane było myśliwskim śniadaniem. Zadowolenie swoje wyraził książę w języku polskim: „My wszyscy dzisiaj pijemy polski krupnik". Całe towarzystwo, a także włościanie i nagonka w liczbie 200 osób wychylili kieliszy.

W sobotę 30 stycznia przybyli księstwo do Krakowa.

W Rzymie zmarła śp. Maria Siemiradzka, wdowa po genialnym malarzu polskim Henryku Siemiradzkim. Syn zmarłej zajmuje od szeregu lat stanowisko sekretarza ambasady przy Stolicy Apostolskiej.

Książę Windsor, były król Anglii Edward VIII., został zaproszony na polowanie przez hr. Potockiego z Łańcuta i zaproszenie to przyjął. Przyjazd do Polski ma nastąpić już w najbliższych dniach.

Epidemia grypy w Warszawie dotknęła już 120 tysięcy osób. Apteki i składy apteczne są przeciążone pracą. Apteki Ub. Społ. wydają dziennie do 20 tysięcy lekarstw. Choroba powaliła pokotem około 30 procent urzędników w instytucjach prywatnych, samorządowych i państwowych, co unie-

---

Józef Leszczyc 17

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

— Ładne historie — rzekł Staszek, wysłuchawszy relacji Zośki. Śmignął batem po koniach i nerwowo ścisnął rączkę pługa. Ostrze pruło zagony, wywracając cienkie skiby. Świeża ziemia pod promieniami słońca wydawała czad upajający. Wrony gospodarzyły się na zoranym, szukały żeru, zerkając z ukosa na oracza.

Staszek nie zwracał uwagi na orkę. Zamyślił się i chodził za pługiem jak automat. Konie zwolniły nieznacznie kroku i wlokły się powoli. Łasy przy każdym nawracaniu chwytał w pysk groch z sąsiedniego stajonka i niósł, gryząc niezgrabnie przez wędzidło. Fryga z zazdrością spoglądał na Łasego i czasem próbował wyrwać mu świeżą przekąskę, ale Łasy wykręcał głowę lub przyspieszał kroku. Pług wyślizgiwał się wtedy na bok. Staszek cofał i zagłębiał w zagon.

Nie przyznałby się przed nikim, o czym myślał. Takie swoje, zupełnie osobiste rozważania.

Zapomniał o wczorajszych wypadkach. Zagadnienia, które go jeszcze wieczorem tak trapiły, gdzieś uciekły z pamięci, jakby nie było już na nie miejsca w umyśle. Zaczaiła się znienacka nienawiść. Walek, zwodziciel, nie schodził mu z serca. Czemu dzisiaj? Dawniej nic go nie obchodził. I te mowy ludzkie... Pani nauczycielowa też wyczytała z oczu zakochanie.

— Miłość!... W powieściach ją tylko rozdmuchują, idealizują. Na wsi ma inne oblicze — zupełnie inne. Raczej wyrachowanie, niż miłość. Żeni się chłop, bo mu żona potrzebna do pracy, do gospodarstwa, no i gdzie oni tam o miłości myślą... A może... Tyle ludzie gadali o Leonie i Teresce, że się tak kochali przed ślubem, a teraz... Czy to możliwe, żeby miłość tak prędko znikała, gdyby była rzeczywiście? To nie miłość, ale potrzeba, zwyczaj. Rodzice chcą takiej synowej i ty ją bierz. Gruntu nie dostaniesz, będziesz wyrodnym synem, zmarniejesz... Ej, śmieszne iść do dziewczyny i powiedzieć jej — ja bez ciebie żyć nie mogę... Może to już słyszała od innych. Przed obcą spowiadać się ze swoich uczuć? Ale, kiedyś to przyjdzie...

Nawracał właśnie przy drodze.

— Szczęść Boże!

Oglądnął się. Baśka... Już go mijała.

— Daj Boże! — odpowiedział.

— A gdzieżeś to chodziła?

— Tak sobie za sprawunkami.

— Co tam słychać w świecie?

— Stare wszystko... a co nowe, to niedobre. Szkoda mówić.

Staszek zarzucił lejce na rączki pługa, rozglądnął się wzdłuż drogi. Baśka przystanęła na drodze, zapatrzona w ziemię, jakby chciała przedłużyć rozmowę.

— Chciałem się koniecznie dowiedzieć, co było wczoraj po zebraniu. A właściwie... może ciebie to nie interesuje...

— Podziwiałam przemówienia... Aleś im dał bobu...

— Toś ty wszystko słyszała?

— A pocóż bym pozostała w domu? Myślisz, że kobiety to tylko do garnków. O, źle mnie sądzisz... Przykro mi... Przypuszczałam, że tak trzeba... Sądź mnie, jak chcesz. Naprawdę tylko dlatego, że ci dobrze życzę i... nic więcej. Ludzie.. po co zresztą obmawiać? To, co człowieka... najwięcej... obchodzi, kosztuje trochę łez...

możliwia tok urzędowania. Na drzwiach wielu biur widnieją kartki z zawiadomieniem, że z powodu choroby pracowników urzędowanie jest zawieszone.

Liczba zachorowań na grypę w Wilnie sięga 15 tysięcy.

Olbrzymie zaspy śnieżne, powstałe wskutek ciągłych opadów, zatamowały na wielkich przestrzeniach w różnych stronach Polski komunikację autobusową i ruch kołowy.

Wilki rzucają się na psy. Ostatnia fala mrozów na ziemiach wschodnich wypędza dziczyznę z lasów. W powiecie nowogródzkim rolnicy trzymają psy w domostwach, ponieważ wygłodniałe wilki rozszarpały już kilka psów, pilnujących zagród.

ZE ŚWIATA

Zorganizowani katolicy holenderscy przy pracy. Niedawno założona w Holandii katolicka organizacja obrony wiary przed atakami bezbożników i neopogan „Voor God" (Za Boga) rozpoczęła już swą działalność wydaniem w 400 tysiącach egzemplarzy pierwszej swej propagandowej broszurki. Omawia ona w niej w sposób przystępny i obala wszelkie zarzuty i fałsze, jakimi przeciw Kościołowi walczy komunizm, socjalizm, wolnomyślicielstwo, masoneria i pogański narodowy socjalizm. Broszurka rozdawana jest bezpłatnie każdemu, kto jej zażąda, zarówno katolikom, jak i osobom innego wyznania. Broszurki „Voor God" będą zawsze rozdawane bezpłatnie, zwłaszcza po wsiach, przede wszystkim wśród niekatolików.

Na wyspach Filipińskich pracuje obecnie 234 Jezuitów. Utrzymują oni specjalne seminarium dla duchowieństwa krajowego, nowicjat, dom rekolekcyjny, oraz najsłynniejszą w całym kraju uczelnię „Ateneo de Manila", obejmującą szkołę niższą, średnią i wyższą. Pod ich opieką znajdują się również dwie wielkie kolonie dla trędowatych w Cebu i Culion, przy czym ta ostatnia posiada 7500 chorych. Zakonowi Jezuitów powierzył rząd filipiński służbę meteorologiczną w kraju. Centrala tej obsługi mieści się w Manili, gdzie istnieje doskonale wyposażone obserwatorium.

Czyim kosztem Meksyk wspomaga czerwoną Hiszpanię? Wychodzące w mieście Meksyku czasopismo „Hombre Libre" protestuje w sposób stanowczy przeciw masowemu wysyłaniu przez rząd meksykański odzieży i broni dla komunistów hiszpańskich. „Ubolewać należy — pisze gazeta — że socjalistyczny rząd Meksyku wysyła za granicę wełnianą odzież i obuwie wtedy, gdy w kraju naszym tylu ludzi musi mrzeć z chłodu".

Straszna katastrofa powodzi w Ameryce pochłonęła około 300 ofiar w ludziach. Bez dachu nad głową znajduje się ponad milion osób. Szkody materialne wynoszą około 500 milionów dolarów. Poziom wody na rzece Ohio, która spowodowała tę katastrofę, zaczyna obniżać się. Na pomoc doraźną dla powodzian trzeba co najmniej 10 milionów dol.

Niemcom nie wolno przyjmować nagrody Nobla. W ub. roku pokojową nagrodę Nobla otrzymał pisarz niemiecki, Ossietzki. Przebywał on w obozie koncentracyjnym za rzekomą nielojalność wobec rządu. Robiono mu dlatego wielkie trudności w odebraniu nagrody Nobla. Obecnie ukazał się dekret, podpisany przez kanclerza Rzeszy, zakazujący raz na zawsze przyjmowania nagrody Nobla przez obywateli niemieckich. Dekret ten brzmi: „Dla uniemożliwienia raz na zawsze gorszących precedensów, stwarzam z dniem dzisiejszym niemiecką nagrodę narodową w dziedzinie sztuki i literatury. Nagroda w wysokości 100.000 marek przyznawana będzie corocznie trzem zasłużonym Niemcom. Przyjmowanie nagrody Nobla przez obywateli Rzeszy zostaje zakazane raz na zawsze. Podpisano — Adolf Hitler".

W Anglii liczba śmiertelnych ofiar grypy wyniosła w ostatnim tygodniu w 122 wielkich miastach 1103.

— Przecież tylko pytam, a nie sądzę źle. Owszem... ja sobie to cenię... Po cóż schodzimy na osobiste sprawy? Mnie chodzi, co tam potem było...

— Nie tylko potem, ale przedtem i wogóle... Dużo czasu na to trzeba, żeby opowiedzieć. Podpatrzy nas kto... Nie chcę, żeby ludzie o tobie gadali... O takiej Wojtkowej córce niech gadają... Ktoś tam już idzie... Jeśli chcesz, opiszę ci wszystko. Olek przyniesie list w książce, którą kiedyś pożyczyłam. Zapakuję dobrze. Ale czekaj... Nie zjeżdżaj z pola, choćby się południe przechyliło... Nie da się tak prędko napisać... Do widzenia.

Staszek włóczył nogi za pługiem, a sercem był za miedzą. Słońce prażyło niemiłosiernie. Konie szły coraz wolniej. Czasem przystawał to jeden, to drugi i zgarniał pyskiem uporczywego bąka, który się przylepił do skóry i gryzł zawzięcie. Staszek zaczął się niecierpliwić, bo cień wskazywał już koło godziny pierwszej. Łasy oglądał się przy nawracaniu, jakby z dopominaniem, że trzeba zjechać z pola.

Zaszczekał Bryś u Wojtka. Ukazał się Olek z koszykiem. Przekroczył miedzę i szedł delikatnie po ściernisku, by nie skaleczyć nóg.

— Baśka kazała powiedzieć, że oddaje tę książkę, bo jej niepotrzebna.

— A która godzina?

— Już pewnie po południu.

— Co ojciec robi?

— Leży. Baśka wysmarowała mu plecy taką śmierdzącą wodą. A Jasiek poszedł się radzić adwokata, bo chce skarżyć Walka. Tata był zły na to, ale on poszedł...

— Przyjdź kiedy do nas, to ci dam jabłek za to, żeś tę książkę przyniósł...

— Dałby mi tata!... Ale ja i tak przyjdę, ino mi Baśka kupi trzewiki nowe...

W domu Skublów już czekano z obiadem.

— Żeby znowu z Wojtkiem do jakiej okazji nie przyszło — mówiła matka.

Staszek, zapytany po przyjeździe, czemu tak przez południe orze, odpowiedział:

— Tak się jakoś zamyśliłem, że anim się spodział...

Po obiedzie wyciągnął się na trawniku i odczytywał list. Długi... cztery kartki pisma... Dowiedział się o wszystkim. Nawet najdrobniejsze szczegóły nie uszły uwagi Baśki. Miał autentyczne słowa, skreślone jej ręką na książce. Odkryła mu całą tajemnicę nienawiści owych światowców.

Nie wiedział w pierwszej chwili co robić... Poczuwał się do wdzięczności względem niej. Nawet nie przypuszczał, że taka przemyślna.

Los ich powiązał w walce o prawdę. Wstydził się też tego, że Baśka wie o wszystkim... Czemu właśnie ona ma cierpieć za niego. Czy ją o to kiedy prosił... Sam sobie da radę... Nie potrzebuje babskiej pomocy... Przecie w Wojtkowe autorstwo oszczerstwa na księdza nie wątpił... Nawet zemstę przewidywał...

Serce wzięło jednak górę. Miał parę słów napisać w liście, a napisał dużo. Dziękował za wiadomości i radził się nie przejmować. Poza wdzięcznością niech się niczego nie spodziewa... Zresztą pracują dla wspólnego dobra...

Po napisaniu przeczytał list i sam, nie wiedząc dlaczego, podarł.

Przed zachodem słońca skończył orkę na Budzynie. Baśka nie pokazała się mu po południu na oczy. Olek pasł krowę na miedzy i przyśpiewywał:

Prosili nas na wesele, miał być baran tłusty,
A oni tu zamiast tego dali nam kapusty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Naprawa narzędzi rolniczych przed wiosną.

Skoro powszechny brak pieniędzy każe rolnikom powstrzymać się od zakupów nowych maszyn i narzędzi rolniczych, nie od rzeczy będzie wskazać na reparację i naprawę starszych, posiadanych sprzętów gospodarskich.

Pług będzie najczęściej wymagał reparacji lemiesza, albo płoza. Lemiesz trzeba będzie poklepać, a na zdarty płoz (strzałę) nadłożyć jakąś sztabkę. Czasami zdarzy się prawdopodobnie jeszcze potrzeba załatania przetartej odkładnicy. Więc obejrzeć niezwłocznie pługi, pogadać z kowalem, co będzie kosztować reparacja, sprawdzić, coby kosztowały nowe części zamienne.

W bronach żelaznych mogą zdarzyć się następujące reparacje: 1) trzeba dokupić pogubione zęby, 2) trzeba dokupić pogubione lub zbyt luźne naśrubki (muterki), 3) trzeba połatać popękane ramy. Pogubione zęby najtaniej dorobi nam kowal. Największą reperacją będzie łatanie połamanej ramy, ale i to zrobić trzeba, bo wszelkiego rodzaju wiązanie kawałkami drutu nie doprowadza do celu. Jeśli kowal zechce naprawę wykonać w ten sposób, że na złamaną sztabkę nałoży nakładkę i zmocuje ją nitami, to trzeba pilnować, by nie dawał nitów zbyt grubych, gdyż musiałby wtedy przebijać duże dziury, a tym samym osłabiłby ramę.

I w **sprężynówkach** czekać nas mogą reparacje. Najmniej zazwyczaj zwraca się uwagę na redliczki, przyśrubowane do dolnych łap sprężynowych, a redliczki drapią rolę i wskutek tego zdzierają się dosyć silnie. Redliczki te, o ile są zdarte tylko z jednego końca, nie tylko można, ale nawet trzeba odwrócić drugim końcem. Poza tym trzeba w sprężynówkach sprawdzić, czy poszczególne łapy są dostatecznie mocno i sztywno przykręcone do ramy. Najczęściej wystarczy tu podokręcać mocno naśrubki, ale nie jest wykluczone, że czasami okaże się konieczność zamiany zbyt luźnych naśrubków.

Poza tymi najważniejszymi narzędziami do uprawy spotykamy w każdym gospodarstwie **sieczkarnię**, którą przy sposobności też trzeba naprawić. W sieczkarni przede wszystkim należy sprawdzić, czy wszystkie śruby są o tyle mocno dokręcone, żeby cała maszyna „nie klekotała“ podczas pracy. Najczęściej zdarza się widzieć, że cała sieczkarnia jest oblepiona kurzem i sieczką. W takim stanie sieczkarnia niszczy się prędko, dlatego nie tylko odczyścić ją trzeba, ale i poodkręcać śruby. Przy dokładnym czyszczeniu sieczkarni z pewnością zauważymy, że niektóre panewki są już bardzo zdarte, trzeba będzie je tedy zmienić, bo przecież taniej wypadnie dokupić panewkę, niż później nabywać wałek, który się zdziera w miarę, im bardziej zdarte są panewki.

Teraz, **w lutym, już czas, aby o naprawie maszyn i narzędzi rolniczych pomyśleć,** jeżeli się chcemy uchronić od późniejszych, większych wydatków na nowe narzędzia i sprzęty gospodarskie. W tej porze też powinien gospodarz **przygotować zapas orczyków, kłonic, luśni, drążków na rozwory i dyszle.** Warto również zawczasu przygotować **kozły** do suszenia koniczyny, seradeli, mieszanek, żeby potem podczas deszczów paszy na ziemi nie marnować.

Jaja najlepiej sprzedawać na wagę.

Sprzedaż i kupno jaj na wagę coraz bardziej się rozpowszechnia. Jest to dowodem, że znajduje zwolenników ten sposób sprzedaży u rolników i u spożywców.

Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że korzystniej jest sprzedawać jaja na sztuki, aniżeli na wagę. Czy twierdzenie takie jest słuszne, należy udowodnić.

Otóż w tych wypakdach, gdy nabywca jaj na sztuki, bądź kopy płaci jednakową cenę za mendel (15 sztuk), czy kopę jaj, wówczas korzystniej jest sprzedać jaja małe, a sztuki większe pozostawiać na spożycie w domu. Kto zaś w tym samym czasie sprzedaje towar większy, t. j. cięższy, otrzymany od kur z racjonalnego chowu, ten oczywiście, w stosunku do sprzedaży towaru drobnego, właściwej korzyści ze sprzedaży jaj nie osiągnie, bowiem za towar, więcej wartościowy z punktu handlowego, otrzymuje cenę taką samą, jak i sprzedawca jaj małych. Dlatego też sposób sprzedaży jaj na sztuki nie sprzyja podnoszeniu na wyższy poziom zarówno chowu kur, jak i jajczarstwa. Odwrotnie sprawa ta przedstawia się wówczas, gdy ceny uzależnione są od wagi jaj, bowiem za jaja małe otrzymuje się ceny niższe, aniżeli za jaja większe, t. j. cięższe.

Jeżeli przyjmiemy, że odbiorca płaci za 1 kg. jaj 2 złote, co wynosi za 1 deko jaj 2 grosze, to w przeliczeniu tej ceny na sztuki jaj wynik spieniężenia przedstawi się następująco: za 1 jajo, ważące 4 deka otrzymuje się 8 gr., za kopę 4 zł. 80 gr., za 1 jajo ważące 4 i pół deka 9 gr., za kopę 5 zł. 40 gr. i t. d.

Z przytoczonego obliczenia wynika jasno, że sposób sprzedaży jaj na wagę jest najlepszy. Sprzedawca otrzymuje cenę, odpowiadającą wadze jaj, a kupujący płaci sprawiedliwie w stosunku do wartości towaru.

Zatem **najwłaściwszą miarą tak przy sprzedaży, jak i kupnie jaj jest tylko waga.**

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Nie okarmiać zbytnio bekonów. Rolnicy, dostarczający świnie na spędy w rejonie przetwórni mięsnej tarnowskiej, dowożą świnie zbytnio okarmione, skutkiem tego ponoszą szkody, gdyż takie sztuki bekoniarnia zmuszona jest albo w ogóle nie przyjmować, albo też niżej kwalifikować, względnie wprowadzić duże potrącenia z wagi.

Wydzierżawienie bekoniarni w Tarnowie. Sprawa wydzierżawienia tarnowskiej rzeźni bekonowej przez Państwowe Przetwórnie Mięsne w Dębicy, została ostatecznie załatwiona. Spędy trzody z powrotem odbywają się już w Klikowej, rzeźni, a nie na targowicy miejskiej. W najbliższej przyszłości mają być porobione kroki w sprawie powołania do życia spółki rolniczej dla przejęcia przetwórni dębickiej i tarnowskiej.

Lepszy zbyt dla lnu i konopi. Wydane zostało zarządzenie używania do opakowania cukru worków, sporządzonych z lnu krajowego. Tak samo wszystkie płócienne przedmioty, potrzebne na kolejach, mają być wyrabiane z lnu i konopi.

Wełna zwyżkuje. Ostatnio nastąpiła znaczna zwyżka cen wełny surowej. Tak zwana wełna krzyżowa od października ub. roku do chwili obecnej zwyżkowała o 40 procent, wełna zaś merinosowa o 20 procent.

Dużo wywozimy masła. W roku 1936 wywóz masła z Polski za granicę wyniósł blisko 110 tysięcy cetnarów, czyli wzrósł o 93 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Najwięcej wywozimy masła do Anglii, potem do Niemiec.

Ceny zboża na rynkach krajowych utrzymują się na niezłym poziomie, natomiast za granicą nieco obniżyły się.

Przeciętne ceny pszenicy za 100 kg. wynosiły: w Warszawie 27.95 zł.; w Krakowie 26.64 zł.; we Lwowie 25.90 zł. Ceny żyta wynosiły około 21—22 złote.

Z działalności Poczt. Oddz. L. M. K. Dnia 24 stycznia br. odbyło się w świetlicy PPW. w Tarnowie Walne Zebranie członków Poczt. Oddz. Ligi Morskiej i Kolonialnej pod przewodnictwem wiceprezesa p. Wisza.

Po odczytaniu porządku zebrania odbyły się sprawozdania sekretarza, skarbnika i komisji rewizyjnej.

Oddział ten liczy obecnie 123 członków rzeczywistych.

Posiedzenia Zarządu odbywają się co miesiąc.

Suma przychodu wynosiła kwotę 868 zł. 12 gr., z czego do Okręgu przesłano 655 zł. 10 gr., dla Komitetu Uczczenia Pamięci gen. Orlicz Dreszera 30 zł., do Obwod. L. M. K. w Tarnowie 40.87 zł., na F. O. M. 26 zł., na F. A. K. 13 zł.

Do nowego Zarządu weszli pp.: naczelnik Worek jako prezes, Wisz wiceprezes, Złonkiewicz sekretarz, Bernardówna skarbnik.



Wnętrze mieszkania wiejskiego z warsztatem tkackim w Siedmiogrodzie.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Korespondencyj z Tygodnia Miłosierdzia już nie zamieszczamy.

M. J., Rajbrot. Porad prawnych udzielamy bezpłatnie w „Naszej Sprawie".

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.